

Drożdżówka

Kicińska Władysława

Aniela tego dnia bardzo się śpieszyła. Miała dużo szczęścia, bo akurat nic ulicą nie jechało. Wyszła z domu później niż zwykle, a teraz próbowała nadgonić czas, który zmarnotrawiła siedząc przy komputerze. Tak zmarnotrawiła. Brzydkie słowo, to prawda, ale tak było. Może powinna

powiedzieć, że zmarnowała, ale powiedziała, jak powiedziała, a teraz pędziła ulicą, bo bardzo liczyła na to, że jednak miniony czas wkrótce dogoni. Ale gdzie tam, już ktoś dogonił czas, który minął? Przepadł i już.

Ale i tak miała trochę szczęścia, bo na horyzoncie nikogo znajomego nie było. Gdyby ktoś taki był, to pewnie by stanęła i choć przez chwilę z nim poplotkowała. Zresztą... jak się znała, to by stała, plotkowała, tuptała w miejscu, bo ten ktoś, by mówił i mówił, a ona, by pozwoliła mu się wygadać. Nie zostawiła, by takiego ktosia bez wysłuchania, bo jakby to było. Ten ktoś widać miał wielki problem. Jeśli się nie wygada przed swoim bliźnim, to jeszcze źle skończy. Wiedziała też, że jak na czas nie zrobi obiadu, to u niej w domeczku też może być katastrofa albo niezła zadyma.

Nie lubiła jak jej dzieciaki czekały na obiad. Wtedy miała wrażenie, że za moment będą waliły łyżkami i widelcami o blat stołu, Waleniem będą się domagały od niej jedzonka. A ona... jeszcze nawet nie zrobiła jakiegokolwiek „projektu” obiadu, a co dopiero mówić o obiedzie.

Ucieszenie zachichotała, jak tylko pomyślała, że będą w stół, jak w takie werble walili. Zresztą... Jakby co, to może im też przywalić. A jak im już solidnie przywali, to im nikt, ani nic tego nie zdejmie. Czyż nie tak? Wbiegła na jezdnię. Natychmiast zauważyła, że pasy były świeżo pomalowane, dlatego jak taka prawdziwa kozica przeskoczyła i tu, i tam, by tylko tego malunku swoim obuwem nie zabrudzić. Skoczyła? Pewnie że tak, bo na szczęście nic nie jechało. Inaczej by musiała czekać, aż to coś „niezwykłego” przejedzie. W Polo, by zakupów nie zrobiła, tylko by leżała rozciągnięta, jak taka stara zużyta szmata na jezdni, a wokoło gapie, by stali i co, i rusz debatowali, czy już się przeniosła na Górę do bieluchnych aniołków, czy jeszcze nie i by patrzyli, jak wiatr podwiewa jej własną kiecuszkę. Może ten i ów, by jej próbował zrobić sztuczne oddychanie, ale...

W chwilę później pomyślała, że przez ten komp zupełnie mózgownicę ma z wszelkich wiadomości i mądrości wypraną.

Kochaniutka... Myślałaś, że ktoś polecą na taką, jak ty podstarzałą babuleńkę. Na młodą to może prędzej, ale nie na taką starą dziumdzię. Też wymyśliła. Usta – usta mieliby jej publicznie robić i nosek paluszkami zaciskać. Klamerkę od prania by wzięli i nosek nią zacisnęli, a o dmuchaniu w twoje stare usteczka mowy, by nie było. Może coś takiego, by zrobili, ale za ciężką łapówkę, bo za friko to nie.

Zamiast o takich głupotach myśleć, to lepiej biegnij babuleńko pod najbliższą wiatę. Weź stamtąd wózek, bo z koszyczkiem później nie ma co zrobić i stać z nim trzeba przy kasie, z dużym czy małym ciężarem, to prawdziwa mordęga i co najmniej prawdziwy dopust Boży. Myśląc o tym i owym wyjęła z kieszeni dyżurne dwa złote. Włożyła je w mechanizm wózka tuż przy rączce i się zdziwiła...

No tak... Ktoś do niego coś wpychał, ale to nie była ani złotówka, ani dwa złote, tylko coś innego, dlatego zepsuł w nim ten cudaczny mechanizm. No cóż... za długo nie było tu nic

rozwalone, to trzeba tu było pomóc i już.

Wkurzyła się, bo musiała wziąć inny wózek. Dobrze i to, bo na szczęście jakiś był. Kiedyś wózków często tu brakowało. Ale ostatnio, to jakoś nie. Jeszcze tylko chusteczkę higieniczną do ręki, by w sklepie jakby co nie było wstydu, jak jej zielony gil z nosa polecą i... czym prędzej poszusowała do wejścia. Jak taki stalowy czołg pognała do drzwi wejściowych i wtedy usłyszała.

– Nie chcę mamony, ale może by mi pani kupiła coś do jedzenia.

Spojrzała w kierunku kogoś, kto do niej się odezwał. Wtedy... zobaczyła obok rozsuwanych drzwi faceta. Stary jeszcze nie był. Broda u niego była gęsta i długa. Czapka na łepetynie taka, jak kiedyś ruskie wojsko zimą nosiło. Tyle tylko, że zrobił sobie z niej przykrycie na uszy. Znała go? Ani tak, ani siak. Owszem. Widywała go od czasu do czasu. Włóczył się często po jej osiedlu. Powłóczył nogami, jak taki stuletni starzec. Wchodził nawet do Polo. Kręcił się tam, jakby miał owsiki, przy takim autku, w którym maluchy często się huśtały. Zdawało im się, że one też jadą. Ale nie jechały. Stały w miejscu i tylko kierownicą na wszystkie strony kręciły. Przez to tylko się huśtały. Przy tej okazji pewnie patrzył, jakby tu mamonę wyjąć, a potem pójść do innego sklepu i kupić sobie tę fioletową berbeluchę. Czyli denaturat... Tutaj nie mógł ukraść, bo pewnie już go namierzili. Za kradzież dostałby się na komisariat. Najpierw na komisariat, a potem wiadomo gdzie.

Była wkurzona, bo był jeszcze na tyle młody, że mógł coś zrobić ze swoim życiem, a nie żebrać po ludziach. Ale nie, tylko by się włóczył. Pewnie przy okazji ostro popijał, a może zażywał narkotyki. Świat wie... Tego nie wiedziała. Tak czy siak... była na niego wściekła, jak wszyscy diabli, bo ona musiała na swój chleb zapracować. On nie musiał...? Kurde, ale dziadyga i tak żył. Ona bez mamony już dawno, by się przekreśliła, już by była na tej piaszczystej górze za miastem. A on... Wciąż jeszcze żył. Było mu z tym dobrze, bo nic nie robił, by sobie pomóc. A to ci dopiero, myślała z narastającą w niej złością... Była tak zła, że prawie zmieniała się w prawdziwą furie.

Weszła do sklepu nic nie mówiąc, chociaż strasznie ją korciło, by mu solidnie czymś przywalić, by na długo ją zapamiętał. Ale póki co, to nic ciężkiego pod ręką nie miała. Z impetem weszła do środka i poturlała się pomiędzy półki, na których był rozłożony towar. W chwilę potem zapomniała o stojącym pod sklepem facecie. Brzydko o tamtym myślała, ale co tam. Na świętą nie miała zamiaru się wykreować. W życiu się nie wykieruje. Potem ludziska chodzą do grobu takiego świętego i nieustannie coś od niego wypraszają. Ciągłe coś od niego chcą. Leżąc pod ciężkim kamieniem i sporą ilością ziemi musi taki święty jeszcze żyjącym pomagać, bo ci sami sobie nie pomogą. Nie potrafią, czy nie chcą? Pewnie. Łatwiej jest prosić.

Szkoda gadać, pomyślała. Jedni muszą całe życie ciężko zasuwać, a inni nieustannie się włóczą i od tych pracujących wyciągają mamonę, by po chwili kupić denaturat, bo na coś lepszego ich nie stać, tylko na taką świńską berbeluchę. Na coś lepszego ich nie stać, ale pić muszą. Często i dużo.

Doturlała się do stoiska w którym chleb trzymali i...

Głodny jest, to może chleb mu kupi? Ale szybko sobie przypomniała, że jej sąsiadka nieboszczka kiedyś mówiła, że przed Bankiem Żywności na trawie leżał bochenek chleba i papier po czekoladzie. Czekolada na pniu miała być zeżarta, a papier po niej i złotko wyrzucone. Gdyby chociaż do kosza, ale było rzucone w trawę. W miejscu reprezentacyjnym czyli wprost na Planty. Bo Planty też trzeba zaśmiesić. Inaczej nie może być.

A tuś mi, pomyślała. Chleba mu nie kupi, to pewne, bo chleba się nie wyrzuca, ale ewentualnie może mu kupić drożdżówkę. Taką z glancem, z solidną pomadą, bo takie akurat były. Jak się obje słodkości, to może w połączeniu z wódeczką puści dorodnego pawia. Pomyśli że go podtruła. Przez to nigdy więcej nie będzie od bliźnich niczego wymuszał. Ani jedzenia, ani czegokolwiek. Czyż nie tak?

Widzisz babolu. Doniesie na ciebie szanownej policji. Powie, że go podtrułaś. I bardzo dobrze. Niech im gada co chce. Mundurowi niech nim się zajmą. Zresztą... ona będzie miała na karteluszkę czyli na paragonie, że kupiła w Polo drożdżówkę, a nie trutkę na szczury albo na jakieś inne robactwo. Bo robakiem, ludzką glistą, to ten gość sam jest. Za bardzo ją nie obeszło, że ta akurat była z serem, tylko to, że miała dużo pomady, bo taką dla tego ktosia kupiła. Zresztą... Ona też takie lubi. Do roboty niech się mądrała weźmie. Ona ma go gdzieś. Kupiła co trzeba jeszcze dla siebie i taką solidnie polukrowaną drożdżówkę, i poniosło ją wprost do kasy. Czasu za dużo nie miała, a tu jeszcze przyjdzie jej się handryczyć z tym brodatym gamoniem, a powinno w tym miejscu się powiedzieć, że z człowiekiem. Ale czy to faktycznie był człowiek? Co on z sobą zrobił? Zamiast mu przylać, to podała mu drożdżówkę.

Tak z człowiekiem. Postanowiła go nakarmić, bo tak naprawdę, to mówią, że czasem święty wyciąga do nas rękę, albo sam Pon Bócek pod postacią żebraka, dlatego schowała swoje mądrości głęboko. Przypomniała sobie, jak Święty Franciszek z Asyżu pomógł jej wyjść od swego grobu na górę, gdy już się bała, że z dołu nie wyjdzie o własnych siłach, jak już, to ją na górę jacyś pielgrzymi wyniosą. A tam było strasznie dużo schodów, a ona tego dnia była już do niczego. Nachodziła się w tym upale. Jej do dziś się wydaje, że jej pomógł, bo nagle nabrała w sobie takiej siły i takiego wigoru, bo chwilę potem śmigała na górę, jakby do ramion ktoś przypiął jej solidne skrzydła. Zresztą... Kto z nas wie, kto pod postacią tego żebraka stoi. Dwudziesty pierwszy wiek i żebrak? Kurcze blade. Cofamy się do dawnych wieków, czy co.... Może się zdarzyć, że i ona jeszcze kiedyś z wyciągniętą ręką będzie pod tym sklepem stała albo jej dzieci i wnuki. Głupia była, to mu drożdżówkę razem z reprimendą dała. Jak długo na tym świecie żyje, to jeszcze nikt do niej po jedzenie ręki nie wyciągnął, aż do teraz. Odstawiła swój wózek do wiaty. Rozejrzała się. Brodacz wlaźł do Polo i znowu kręci się koło stojącego dzieciennego autka. A nuż ta bryka wyrzuci ze swego wnętrza mamonę. Może nie powinna, ale za nim weszła. W tej chwili miła nie była. Pomyślała, że

może Pon Bócek za to ją ukarze, ale co tam. Podeszła do tej gęstej Brody. Podała mu torebkę z drożdżówką i na koniec wypaliła.

– Proszę. To dla pana. Ale jak zobaczę pana pijanego, to tak mu wleję, że na długo mnie pan popamięta, a potem odwróciła się na pięcie i czym prędzej opuściła przedsiónek sklepu, jakby się bała, że rykoszetem jej się dostanie. Jak ktoś usłyszał z jaką „dedykacją” do tej Brody wypaliła, do tego głodomora, to pewnie też pomyślał, że jest nieźle stuknięta.

Mogła mu nic nie dać. Wsparła tego pijaka, to prawda, ale nie musiała mu dogryzać. Nie musiała, to święta prawda, bo ten facio mógłby coś mądrego zrobić ze swoim życiem, ale nic nie robił, tylko nieustannie się włóczył. Mamony mu nie dała, ale reprimendę, to tak. Czy tym się przejął?

Akurat. Miał to gdzieś. Zrobiła głupio. Może nie powinna mu nic dawać, ale zrobiła, jak zrobiła, bo gdyby faktycznie był głodny? Gdyby tak z głodu padł? Kurcze blade. Sumienie by jej nie pozwoliło żyć. Ciągłe by jej to wyrzucało, a tak, tylko straciła marne dwa złote. Może jej to kiedyś wysoko w Górze będzie policzone, albo ktoś pomoże jej dzieciom i bratanką. Może jej to policzą na niewielki plus, bo tu na ziemi ostatnio tak różnie się kroi i plecie. Może być i tak, że ona sama będzie wyciągać do innych rękę, ale że ma niezłego pecha do ludzi, to pewnie nic nie dostanie. Jeśli już, to kijem po krzyżu.

Ale będzie, jak będzie.